Nr. 227. We Lwowie Wtorek dnia 5. Października 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Halicka liczba 46.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et. Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Rekiamy w rubryce „Nadesłane“ 35 ct. od wiersza.

Lwów 4. października.

Ostatni akt dramatu bułgarskiego nie tak rychło zdaje się będzie odegranym przed rozciekawioną publicznością Europy. Nici intrygi zostały zbyt mocno związane i — poplątane, a nie ma dramaturga, którybyy chciał i mógł podjąć się rozwiązania. Nazwiska: ks. Aleksandra, Stambułowa, Karawełowa, Zankowa i Kaulbarsa nie prędko zejdą z porządku dziennego dyskusji politycznej i publicznej w Europie. Zbyt wiele i ważnych czynników wchodzi w grę, zanadto wiele interesów jest zaangażowanych, aby można mieć nadzieję, iż rychło znajdzie się droga wyjścia z tej powikłanej sytuacji.

Gdy nazajutrz po 18. października 1885 r. rozeszła się po Europie wieść, że bezkrwawa rewolucja w Filipopolu doprowadziła do unji między Bułgarją a Rumelją, cały świat patrzył się ku stolicy nad Newą i ciekawie słuchał, co też Rosja powie teraz, skoro jej zamiary — boć ona przecież w pokoju Sanstefańskim domagała się zjednoczonej Bułgarji tak rychło zostały spełnione. Naiwny widocznie i nie obznajomiony ze wszystkiemi tajnikami machjawelistycznej polityki — a raczej intrygi — rosyjskiej, nie mógł zrazu pojąć gromów spadających na biednego Aleksandra, nie mógł domyśleć się, że unja dokonana przez **samych** Bułgarów, nie jest na rękę Rosji, która koniecznie chce uchodzić za „oswobodzicielkę“ Słowian z pod „jarzma tureckiego“. Stopniowo jednak zrozumiano wreszcie politykę rosyjską, jej przeszkody stawiane unji i jej nienawiść przeciw ks. Aleksandrowi. Cóż dziwnego zatem, że od chwili rewolucji w Filipopolu sympatje lepszej części Europy były po stronie ks. Aleksandra? Co więcej, zdawało nam się, że wszystkie państwa mające jakikolwiek interes na Bałkanie, winne teraz stanąć po jego stronie, winne starać się o utrzymanie go na tronie Bułgarji, która wyemancypowana i wyswobodzona z pod wypływów moskiewskich, może się stać przedmurzem i zaporą do spełnienia testamentu Piotra Wielk. i zatknięcia krzyża prawosławnego na meczecie św. Zofji. W pierwszym rzędzie odnosiło się to naturalnie do monarchji austro-węgierskiej. Dlatego też dziwną, niepojętą i błędną zdawała się polityka naszej dyplomacji, która pchnęła Serbję do wojny z Bułgarją. Nie wahamy się ani chwili zwalić całą winę i całą odpowiedzialność za tę wojnę na Austrję. Jeśli prawdą jest, że Serbja wchodzi w sferę interesów austrjackich, jeśli prawdą jest, że król Milan odbiera wskazówki z Wiednia, wówczas interes Austrji wymagał, aby wojna do skutku nie przyszła. Przegrana Bułgarji byłaby już wówczas doprowadziła do upadku ks. Aleksandra i wzmocnienia wpływów rosyjskich; przegrana Serbji była uszczerbkiem dla powagi i interesów Austrji na półwyspie bałkańskim. Wojna skończyła się zwycięztwem Bułgarji. Powaga Austrji wiele ucierpiała, ale też wpływ Rosji zdawał się złamanym, albo przynajmniej uszczuplonym, a Europa widziała się zmuszoną do uznania unji wbrew woli Rosji. Niestety jest Bułgarja za młodem i maluczkiem państwem, aby sama mogła była stawiać czoła kolosowi moskiewskiemu. Poparcie i miłość Anglji były natury li platonicznej. Nic też dziwnego, że w nierównej walce Bułgarja uległa. Podziemną swą agitację ukoronowała Rosja nocnym zamachem na księcia. I z wielkiem zadziwieniem czytaliśmy nazajutrz w półurzędowych pismach niemieckich i austrjackich artykuły zdradzające jasno i otwarcie, że — zamach na księcia nie był dla kierujących dyplomatów nad Dunajem i Spreą niespodzianką... Nie pomógł nic powrót tryumfalny i niekłamany entuzjazm narodu — książę Aleksander widząc się opuszczonym przez wszystkie mocarstwa ustąpił — Rosji, oświadczywszy w swej ostatniej proklamacji, że car uszanuje wolność, niezawisłość i niepodległość Bułgarji. Nie byliśmy na tyle optymistami, aby wiele przywiązywać wagi do tego rodzaju przyrzeczeń. Zbyt dobrze znana nam jest dyplomacja rosyjska. Własna nasza historja smutnym i pouczającym świeci dla nas przykładem. Na własnej skórze przekonaliśmy się o wartości obietnic i przyrzeczeń dyplomatycznych w ogóle a zwłaszcza rosyjskich. Otóż dalszy rozwój wypadków przekonuje, że mieliśmy słuszność. Jenerał Kaulbars przybył do Sofji nie jako nadzwyczajny komisarz, ale jako zwykły ajent dyplomatyczny — Rosja chciała uszanować samodzielność Bułgarji — i podyktowała regencji warunki, pod jakiemi car udzieli stroskanej Bułgarji swego przebaczenia. Ponoś nie wiele znajdziemy w historji takich okólników dyplomatycznych. Tak przemawia tylko zwycięzca do zwyciężonego: *Vae victis* przebija się z każdego wiersza i każdego słowa jenerała Kaulbursa.

Co odpowie rejencja bułgarska na te żądania, nie wiemy, ale to wiemy, **że w jej odpowiedzi mieści się zarazem odpowiedź na pytanie: Pokój czy wojna.** Z ust węgierskiego prezydenta gabinetu dowiedzieliśmy się, że Austrja nigdy się nie zgodzi na oddanie jednego z państw bałkańskich pod jednostronny protektorat, któregokolwiek mocarstwa, że naruszenie ich samodzielności uważałaby za naruszenie swych żywotnych interesów i za — *casus belli.* Z umiarkowaniem, ale też ze stanowczością bronić będziemy swych interesów — powiedział pan Tisza, a interesa te wymagają właśnie utrzymania samodzielności państw bałkańskich. Niechaj więc mężowie, w których ręce złożone są obecnie więcej aniżeli losy samej Bułgarji, dobrze zrozumieją słowa wypowiedziane w imieniu kierownika austrjackich spraw zewnętrznych i niechaj się dobrze zastanowią nad odpowiedzią dla Kaulbarsa.

Korespondencje.

Wiedeń 2. października.

(*Z Koła polskiego. — Różne sprawy, — Dla czego nie zwołano pełnej komisji ugodowej.*)

(*R*) Pierwsze w tej sesji posiedzenie Koła polskiego odbyło się wieczorem we czwartek d. 30. z. m.

Wzięto między innemi pod obrady wniosek komisji petycyjnej, dążący na podstawie odnośnych petycyj do zniesienia myta na drogach erarjalnych i zastąpienia tegoż osobnym podatkiem. Wszyscy mowcy, głównie zaś p. **Hausner**, oświadczyli się przeciw temu wnioskowi, proponując wnieść w Izbie przejście do porządku dziennego. Wniosek ten upadł jednak 18 głosami przeciw 15, a natomiast uchwalono przekazać odnośne petycje Rządowi, nie dodając nawet motywów przytoczonych w dotyczących wnioskach komisji petycyjnej. P. **Jaworski** postawi ten wniosek w Izbie.

Na porządek dzienny Izby przyjdą obecnie z kolei następujące sprawy: Ustawa o obowiązku kolei państwowych płacenia krajom i gminom dodatków do podatku, reforma wyborcza dla Austrji niższej, ustawa o wynagrodzeniu katechetów za udzielanie nauki religji, a wreszcie ustawa o ubezpieczeniu chorych robotników. Koło polskie nie zajmowało się jeszcze sprawami temi, zastrzegając sobie, ażeby nie nadto wcześnie przyszły na porządek Izby, bo nie wszystkie są jeszcze dojrzałe. Szczególniej sprawa katechetów jest dotychczas sprawą pomiędzy Rządem a prawicą. Rząd chce, ażeby postanowienia tej ustawy weszły w życie natychmiast po jej publikacji, prawica natomiast dla Sejmów zastrzega prawo uchwalenia odnośnych postanowień szczegółowych, ponieważ wynagrodzenia katechetów w szkołach lud. należą do budżetu krajowego. Dotychczas nie nastąpiła jeszcze ugoda, bo p. **Gautsch** mocno się opiera przy swojem, jednakowoż zgoda ta na każdy sposób musi nastąpić pierwej niż sprawa przyjdzie do Izby.

Ustawa o kasach dla chorych robotników również nie jest dostatecznie przygotowaną.

To, cośmy przepowiedzieli w ostatnim liście o zamiarach lewicy względem komisji ugodowej, a mianowicie, że Klub niemiecko-austrjacki zażąda zwołania pełnej komisji celem interpelacji o stanie spraw ugodowych, ażeby przy tej sposobności wzniecić dyskusję niemiłą dla Rządu i utrudnić jego stanowisko w obec Węgier,—sprawdziło się wczoraj. P. **Plener** zażądał zwołania tej komisji, wskazując na brak wiadomości o toku układów z Węgrami. Widocznie jednak z góry wiedział, że otrzyma rekuzę, bo chociaż przewodniczący komisji ugodowej, ks. J. **Czartoryski** odpowiedział mu jak najlojalniej i jaknajumiarkowaniej, wskazując na to, że nie widzi potrzeby zwoływania jej, dopóki oddziały coś nie zrobią i że byłaby to oczywista przeszkoda w pracy oddziałów, p. Plener oburzył się na takie „ostre odparcie“ (*scharffe Ablehnung*) żądania lewicy, przybierając tragiczną pozę pokrzywdzonego. Wytłómaczono mu jednak, że nie była to krzywda, ale jedynie oszczędność czasu.

Że lewica chciała rzeczywiście skorzystać z żądanego posiedzenia jedynie na to, ażeby dokuczyć Rządowi, a przedewszystkiem ministrowi finansów, do tego przyznaje się nader otwarcie i naiwnie *N. fr. Presse* która stwierdza, że „przy tej sposobności byłoby się nie obeszło bez ostrej krytyki postępowania p. **Dunajewskiego** w różnych fazach sprawy naftowej. Sądzić więc wypada, że prawica unikając pełnego posiedzenia komisji ugodowej, kierowała się na każdy sposób pewną kurtoazją względem Rządu, chcąc mu oszczędzić przykrości. Wtajemniczeni w stosunki utrzymują, że tak było rzeczywiście i że Rząd wie o tem bardzo dobrze.

Z Koła polskiego..

Z Sekretarjatu Koła polskiego otrzymujemy następujący komunikat:

Koło poselskie polskie odbyło dnia 30. września wieczór pierwsze posiedzenie po teraźniejszem zebraniu się Izb Rady państwa. Przewodniczący obradom p. **Grocholski** przedstawił najprzód Kołu nowo wybranych posłów, pp. Serwatowskiego i Szczepanowskiego. Następnie zapytał się, czy Koło zechce, tak jak inne stronnictwa prawicy, wynurzyć ubolewanie z powodu złożenia mandatu poselskiego przez ks. Alfreda Liechtensteina, który usiłował utrzymać łączność w postępowaniu tak zwanego klubu „niemieckich konserwatystów“ z innemi stronnictwami prawicy. Koło ten wniosek przyjęło. Poczem przystąpiło Koło do roztrząsania przedmiotów, będących na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia Izby. Uchwalono głosować za przekazaniem do roztrząśnienia komisji budżetowej przedłożonego przez Rząd zamknięcia rachunków z sum wydanych na budowę drogi żelaznej z Ebersdorf wybrzeżem Dunaju do Wirbenthal. Członek izbowej komisji prawniczej, p. **Jasiński**, zdał sprawę z roztrząśniętego i zmienionego przez tę komisję projektu rządowego, zawierającego zmiany i uzupełnienia postanowień ustawy o postępowaniu egzekucyjnem i wniósł, aby po zamknięciu rozpraw ogólnych nad tą nowelą głosować za wzięciem jej za przedmiot rozpraw szczegółowych. Zgodzono się na wszystkie postanowienia noweli, a co do poprawek, któreby wniesiono przy rozprawach w Izbie, pozostawiono decyzję komisji parlamentarnej Koła.

Wreszcie przystąpiono do roztrząsania wniosków izbowej komisji petycyjnej, co do petycyj, będących na porządku dziennym przyszłego posiedzenia Izby. Dłuższe rozprawy w Kole wywołał wniosek tej komisji, przedłożony Izbie w skutek wielu petycyj z fabrycznych okręgów niemieckich w Czechach i na Morawie, w którym komisja proponuje wezwać Rząd, aby zniósł myta na drogach i mostach państwowych, a natomiast zaprowadził podatek od koni i bydła pociągowego, lub gdyby to uważał za rzecz niestosowną, aby wziął pod rozwagę reformę postanowień co do myt i odpowiedni projekt przedłożył na drodze konstytucyjnej. W rozprawach tych zabierali głos pp. **Grocholski, Hausner, Chrzanowski, Smarzewski, Chotkowski, Biliński, Bołrzyński, Rapoport i Chamiec**. Uchwalono na propozycję pana **Grocholskiego** przedłożyć Izbie wniosek, aby uchwaliła odstąpić wspomnianą petycję Rządowi do roztrząśnięcia.

* * *

Koło polskie obradowało wczoraj nad porządkiem dziennym najbliższego posiedzenia Izby. Przedtem jednak uskuteczniono wybory do komitetu wykonawczego prawicy. Wybrani zostali na nowo: Grocholski, Czerkawski, Jaworski i Czartoryski. Przeciwko Smarzewskiemu, który onego czasu popierał wniosek Suessa w sprawie naftowej, zwrócili się Stańczycy. Z nimi **głosował Serwatowski** (poseł tarnopolski). Jako piątego do komisji wykonawczej, wybrano p. Benoego 24 głosami. Smarzewski otrzymał 12 głosów. Nieobecnych było 19 posłów polskich

Następnie dr. **Lewakowski** wytoczył postępowanie komisarza rządowego na ostatniem posiedzeniu wyborców we Lwowie i wniósł, ażeby Koło polskie zainterpelowało Rząd w tym przedmiocie. Deputowani **Hausner** i Jerzy **Czartoryski** poparli ten wniosek. Dep. **Grocholski** zażądał przedłożenia sprawozdania poselskiego dra Lewakowskiego na najbliższem posiedzeniu Koła. Większość Koła polskiego jest za bezzwłocznem wniesieniem tej interpelacji, albowiem zachodzi obawa, że Klub niemiecki uprzedzi je z podobną interpelacją.

Rada państwa.

Wiedeń 2. października. (Z Izby panów). Przewodniczący proponuje, aby Izba udzieliła prezydjum upoważnienia, do wyrażenia cesarzowi w dniu imienin powinszowania Izby. (*Ogólne potakiwanie*).

Prezydent ministrów przedstawia ministra handlu.

Z okazji wyboru członka i zastępcy członka do komisji dla kontroli długów państwa oświadcza **Schmerling**, że on i jego towarzysze usprawiedliwili wystąpienie Königswartera, i że dla tego nie uważają za właściwe przystępować do wyboru do tej komisji, i że w wyborze tym nie wezmą udziału.

Hr. **Falkenhayn** oświadcza, że on i jego towarzysze przystąpią do tego wyboru, opierając się tylko na fakcie, iż urzędownie do tego wezwani zostali.

Następnie ks. **Czartoryski** wybrany został członkiem, a **Huyn** zastępcą członka.

* * *

Podkomitet komisji ugodowej dla obrad nad traktatem handlowo-cłowym z Węgrami odbył d. 2. bm. pod przewodnictwem księcia **Czartoryskiego** posiedzenie. Ministrowie Skarbu i handlu usprawiedliwili swą nieobecność równoczesnem posiedzeniem Izby panów, oświadczyli jednak przez usta przewodniczącego, że gdyby ich obecność była potrzebną, przybędą na posiedzenie. Po tem oświadczeniu przewodniczącego, zabrał głos poseł **Chlumetzky** i zażądał zaproszenia ministrów Skarbu i handlu celem otrzymania objaśnień o stanie rokowań nad nowelą cłową, będącą w ścisłym związku z traktatem handlowo-cłowym. Skutkiem tego przerwano posiedzenie aż do przybycia obu ministrów.

P. **Dunajewski** oświadczył, że wydaje mu się niewłaściwem mówić w komitecie o noweli cłowej, którą Izba posłów już uchwaliła. Minister handlu oświadcza, że skutkiem zmian, przedsięwziętych przez Izbę, rozpoczęto nowe rokowania z Węgrami, które jeszcze nie są ukończone, dlatego zdaje mu się nieodpowiedniem, dawać szczegółowe objaśnienie. Rząd ma nadzieję, że rokowania do pomyślnego doprowadzą rezultatu.

P. **Chlumetzky** zapytał ministra, czy traktat handlowo-cłowy może być uchwalony bez noweli cłowej. Minister Skarbu odpowiedział, że zachodzi wprawdzie między temi sprawami pewien związek, nie zgadza się jednak z tem, aby nowela cłowa była częścią integralną ugody.

Poseł **Zeithammer** przemawia za przejściem do szczegółowych obrad, zwłaszcza, że także Sejm węgierski rozpoczął obrady nad traktatem handlowym, mimo, że projekt podatku od cukru nie przeszedł jeszcze przez komisję. Poseł Chlumetzky oświadcza, że jego towarzysze tylko pod zastrzeżeniem, że wszystkie projekty stanowią całość, przejdą do dalszych rokowań.

Sprawozdawcą wybrano p. **Sochora**.

II. Zjazd techników polskich we Lwowie.

Południowym pociągiem krakowskim przybyło w sobotę kilkunastu uczestników z Poznania i Krakowa. Znaczna część zatrzymała się w Przemyślu i Jarosławiu, i przybyła dopiero wczoraj pociągiem pospiesznym. Na dworcu kolei Karola Ludwika zebrał się wczoraj dla powitania Komitet zjazdowy i zarząd Towarzystwa politechnicznego. Wysiadających gości powitał prezes Komitetu zjazdowego p. Napoleon **Kovats**, starszy inżynier kolei Czerniowieckiej, następującemi słowy: „Witam Was serdecznie bracia z rodu i zawodu w naszem mieście. Witamy was z uczuciem, któr

Nasza królowa.*)

Jakkolwiek znam dokładnie wszystkie osobistości, od których przez trzydzieści pięć lat zawisłą była nasza polityka, jakkolwiek znam wiele szczegółów, które dotąd okrywa tajemnica przed okiem szerszej publiczności, to jednak pilnie wystrzegm się pisania wspomnień.

Nie ufam papierowi, który jest zdradliwym jak wiarołomna kobieta: W chwili, gdy sądzimy żeśmy go najlepiej ukryli, spostrzegamy nagle, że nas zdradził i opuścił.

Stało się tak przecie, że mimo najtroskliwszej mej pieczy porwała mi d. 3. marca 1860 policja wiedeńska w dwa duże wory cały plik listów, które przechowywałem od roku 1849, a z których, notuję to mimochodem, nie zwrócono mi dotąd ani jednego. Na szczęście, listów tych było tak wiele, że policja wiedeńska choćby rozporządzała wyłącznie ludźmi znającymi język węgierski, musiałaby stracić kilkanaście miesięcy na odcyfrowanie całej korespondencji. Tej tylko okoliczności należy przypisać, że autorów listu nie pociągnięto do odpowiedzialności.

Najprawdopodobniej powędrowały wszystkie do kosza, ocalał tylko manuskrypt dwóch dzieł naukowych, a to tylko skutkiem podstępu.

Oświadczyłem policji, że manuskrypt mój już został sprzedany, jeżeli przeto nie dostanę go na powrót, nakładca wytoczy policji proces o sumę wcale pokaźną.

Groźba poskutkowała.

Naturalnie, że to oziębiło znacznie mój zapał do „notowania wspomnień“ i raz tylko zrobiłem wyjątek od zasady — niepisania — a to wówczas kiedy miałem zaszczyt ukazywać się codziennie na salonach królowej. Im bardziej bowiem poznawałem tę księżnę uposażoną przymiotami ducha i serca, tem żywiej pragnąłem nakreślić kiedyś piórem jej portret. Tymczasem nie uczyniłem tego dotąd i zapewne już nie uczynię.

— W jaki sposób znalazłem się na dworze królowej? Nad pytaniem tem wielu sobie wówczas łamało głowy, ale nadaremnie — ja sam dopiero później dowiedziałem się, jak się to stało, ale o tem mówić nie mogę, gdyż nie jest to moja tajemnicą. Faktem jest, że zmarły Jerzy Majlath, podówczas kanclerz dworu, wysoce genialny jakkolwiek zdecydowany konserwatysta, wszedł pewnego dnia do biura jednego z podwładnych radców i zawołał tonem oburzenia:

— Czy wiesz pan, że Falk, ten sam który pisuje do *Pesti Naplo*, będzie od dziś codziennie pojawiał się na dworze?

— Słyszałem coś o tem — rzekł radca.

— A słyszałeś pan także czyja to sprawka?

— Jeżeli ekscelencja nie wie, jakżeż ja mógłbym wiedzieć, rzekł podwładny z uśmiechem pełnym niewinności.

A przecież — dziś mogę już to powiedzieć — że był on jednym z tych nie wielu, którzy dokładnie znali tę sprawę.

Na drugi dzień rzekł Majlath do radcy:

— Wiem już teraz, jak się to stało. To Pepi Eötvös uczynił, ażeby zrobić nam na złość.

A przecież Pepi Eötvös był równie niewinny jak Gyuri Majlath, co okaże się dowodnie z listów zmarłego barona, któremi następnie mię zaszczycił.

Na pozór rzeczy miały się w ten sposób:

We wrześniu r. 1866 — (byłem wówczas sekretarzem wiedeńskiej Kasy oszczędności) więc w czasie gdy ukończyła się nieszczęsna wojna pruska, wszedł pewnego dnia do mego pokoju młody przystojny człowiek z bilecikiem od hrabiny **Königsegg** ówczesnej ochmistrzyni królowej — z prośbą ażebym jutro w południe odwidził autorkę. *Chi vivra verra!* Łamałem sobie głowę nad tą kwestją — gdyż o hrabinie nigdy nawet nie słyszałem.

Na drugi dzień dowiedziałem się od niej, że królowa pragnie mieć we mnie nauczyciela języka węgierskiego i literatury... Spytała czy zgadzam się na objęcie obowiązków — odrzekłem, że czas w którym udzielałem lekcji minął już wprawdzie dawno, że jednak uważam życzenie królowej nietylko za rozkaz, ale za szczególne uznanie i starać się będę ze wszech sił okazać się wdzięcznym. Hrabina poleciła mi, ażebym nazajutrz o godz. 1. znalazł się w apartamentach królowej....

Nazajutrz kilka minut przed pierwszą znalazłem się na drugiem piętrze, gdzie mieszka monarchini. Sala do której najprzód wszedłem, zrobiła na mnie głębokie wrażenie. Na środku znajdował się okrągły stół dziecinny, dokoła niego drobne krzesełka... resztę pokoju zajmowały rozliczne zabawki, które mogłem oglądnąć, gdyż kamerdyner spojrzawszy na zegarek, oznajmił mi, że jeszcze brakuje kilka minut do pierwszej. Pomiędzy cackami uderzyła mię grupa żołnierzy z porcelany, w której znaleźli się reprezentanci wszelkich broni armji austrjackiej z końca wieku poprzedniego aż do chwili obecnej. Według twierdzenia kamerdynera, otrzymał jeszcze dzisiejszy król jako dziecko zabawki te od swego ojca, a dziś — było to przed dwudziestu laty — bawił się niemi wnuczek, następca tronu, ośmioletni arcyksiążę Rudolf.

Pierwsza godzina wybiła... Kamerdyner otworzył drzwi na prawo — na lewo przez uchylone drzwi widziałem króla zajętego pracą — i wprowadził mię do obszernej sali. W framudze okna wychodzącego na podwórzec zamkowy stała oparta o poręcz krzesła cesarzowa, opodal zaś ujrzałem małą, ale rozsądną główkę panny Idy Fereneczy, która uśmiechała się wesoło, pokazując dwa rzędy pięknych perełek.

Dostojna pani kazała mi się zbliżyć i czystym', bezbłędnym akcentem węgierskim podziękowała za moją gotowość. Następnie usiedliśmy na krzesłach, a ja, widząc, że królowa oczekuje, ażebym zaczął rozmowę, począłem dziękować za okazaną mi łaskę i wyraziłem obawę, że nie będę w stanie podołać memu obowiązkowi.

— Co do tego, jestem innego zdania, rzekła królowa z uśmiechem.

Ośmielony przyjęciem prosiłem monarchinię, ażeby mię łaskawie uwiadomiła, czego uczyła się dotąd i z jakim skutkiem. Wcale płynnie odrzekła po węgiersku, że studjuje gramatykę, czyta łatwo pisane książki, że pragnie obecnie często mówić, czytać trudniejsze dzieła i obznajomić się z literaturą.

Łatwo poznałem, że to, czego uczono królowę było niezawodnie pięknem i pożytecznem, ale nieco nudnem. Postanowiłem naprawić ten błąd i szybko nakreśliłem program.

Najpierw pragnąłem zapoznać dostojną uczennicę z dziejami ojczyzny węgierskiej, następnie dostarczać Jej nowych utworów literatury, które będziemy czytali razem, a ja będę objaśniał, po trzecie obiecałem wyszukać zajmującego dzieła, które dostarczyć miało przedmiotu do wypracowań „domowych“... Tłumaczenie to ulegnie następnego dnia mojej krytyce.

Królowa przyjęła mój plan do zatwierdzającej wiadomości.

Co się tyczy tłumaczeń na węgierski, używaliśmy do tego Arnetha „Korespondencja Józefa II. z carową Katarzyną.“ Królowa była rada z wyboru, interesowała ją bowiem treść listów, a ponieważ były one pisane po francusku, było to więc ćwiczenie w dwóch mowach.

Muszę skonstatować, że trudno znaleźć pilniejszej uczennicy. Królowa wpisywała wypracowania do dużych tek linjowanych niebieskim atramentem — dziś żałuję, żem jednej z nich nie wyprosił dla siebie na pamiątkę podziwienia godnej punktualności i pilności dostojnej pani.

Pewnego dnia zamiast teki, podała mi królowa kawałek bibuły, zapisany z obu stron ołówkiem. Spojrzałem z pewnem zdziwieniem. Królowa dostrzegła to i objaśniła mię w sposób następujący:

— Wczorajszy cały dzień zajęły mi posłuchania, wieczorem był koncert — po którym się tak czułam zmęczoną, że zapotrzebowałam spoczynku. Tymczasem, przypomniałam sobie, że nie napisałam mego zadania. Wydarłam więc jedną kartę z leżącego obok kalendarza, wybrałam sobie również z kalendarza bajeczkę i przetłumaczyłam, ażeby przekonać Pana przynajmniej o dobrych chęciach...

W tym fakcie i w tych słowach, leży już tyle serdecznej dobroci, że komentarza dodawać nie potrzebuję. Nauki trwały ledwie dwa tygodnie, a moje „godziny“ straciły charakter lekcji. Była to zwykle zajmująca, wolna od przymusu rozmowa—pozostałem wierny mojej zasadzie, tj. starałem się nie nudzić dostojnej uczennicy. Nie zapomniałem ani na chwilę w obec kogo się znajduję, lecz w tych granicach nie tłumiłem pedantycznie wesołego żartu, gdy mi się do ust cisnął i z radością przekonywałem się, że moje koncepta nie jednokrotnie wprawiły królowę w wyborny humor. Omawialiśmy wypadki dnia, zajmowali się rozważnie i przezornie polityką — aż wreszcie dobiliśmy do spraw węgierskich.

Mogę tu tylko tyle nadmienić, że nie znałem kobiety, któraby równie gorąco pokochała naszą ojczyznę nietylko sercem, ale i czynem.

Nie mogę zaprzeczyć, że zbyteczna gorliwość moich współziomków postawiła mię nie raz w przykrem położeniu. Z pomiędzy wielu wypadków ten jeden tutaj przytoczę. Na wiosnę roku 1867, kiedy się zbliżał czas koronacji, otrzymałem pismo od kilku artystów, w którem w tonie nie bardzo dyplomatycznym, skarzą się na intrygi niemieckie, w skutek których w dniu koronacji ma być wykonaną nie Liszta Msza koronacyjna, ale jakiś inny utwór. Następnie odwołując się na mój wpływ doniosły, wzywają, ażebym temu zapobiegł.

List ten zabrałem ze sobą — i rozmawiając z królową tak jakoś manipulowałem, że poczęliśmy mówić o temacie listu. Powiedziałem, że leży to w naturze Węgrów, iż są skłonni do gorących konkluzyj. Dlatego, że jestem nauczycielem, myślą iż mogę wiele rzeczy uprosić — i tak pragną, ażebym się wstawił do Waszej królewskiej Mości za Mszą Liszta...

Królowa spojrzała na mnie z uśmiechem — przejrzała całą sprawę i rzekła:

— Gdzież ten list?

— Jeżeli W. kr. Mość pozwoli, odczytam go.

Królowa wysłuchała całego listu i nie wyrzekła ani słowa. Sądziłem, że sprawa załatwiona i dalej się tem nie interesowałem. W kilka dni później czytam redagowane przez mego przyjaciela Frankenburga pismo p. t. „Rok 1848“ i znajduję tam hymn na cześć mego patrjotyzmu... „Oto przyjaciel ojczystej sztuki — boć tylko jego wpływy przerwały nić intrygi przeciw wykonaniu Mszy Liszta!“

Kto zechce pojąć moje ówczesne stanowisko, kto uwierzy, że byłem otoczony ludźmi, którzy czekali tylko na sposobność, aby mówiąc trywialnie — kark mi skręcić — ten zrozumie, że czytając tę notatkę, byłem bliski ataku apoplektycznego. Natychmiast usiadłem do stolika i napisałem sprostowanie: „Jestem tylko nauczycielem węgierskiego języka — do niczego zresztą się nie mięszam. O Mszy nic nie wiem i nic mię ona nie obchodzi.“

O zwykłej porze udałem się do pałacu z artykułem i sprostowaniem, odczytałem królowej jedno i drugie.

— Dobrze pan zrobiłeś — rzekła królowa i sprawa była ukończoną.

Wracając do nauki muszę nadmienić, że królowa czytała ze szczególnem upodobaniem dzieła Eötwösa. Naturalnie nie filozoficzne i polityczne, ale jego utwory powieściowe i poetyckie. Królowa zachwycała się szczególniej jego „Testamentem,“ „Végrendelet.“

*) Pod powyższym tytułem zamieścił znany dziennikarz dr. Maksymiljan Falk w węgierskim miesięczniku „Magyar Szalon“ wiązankę ciekawych wspomnień o cesarzowej, z czasów, gdy zajmował miejsce nauczyciela węgierskiego języka w wiedeńskim Burgu.

trudno wypowiedzieć, ale które każde polskie serce żywo odczuwa. Witajcie nam raz jeszcze i przyjmijcie podziękę, że nie szczędząc ni trudu ni kosztów, stanęliście jak jeden mąż, by dać świadectwo prawdzie, że chociaż rozdzieleni i rozproszeni stanowimy przecież jedną całość. Pozwólcie więc, że zawołam z całego serca: „Nasi goście niech żyją." Na to odpowiedział p. Grossmann z Wielkopolski: „Jakkolwiek nieliczny nas zastęp tu przybywa, złączeni duchem wszyscy jesteśmy. Przywożę Wam z Wielkopolski pozdrowienie od braci Waszych. Przywożę Wam najszczersze życzenia, a Bóg pobłogosławi Wasze usiłowania. Nie zapomnimy o tem, że jesteśmy Waszymi najbliższymi braćmi, że należymy do jednej rodziny, do której dziś przybywamy. Witam Was przeto staropolskiem „Szczęść Boże."

* * *

W liczbie około 200 uczestnicy II. zjazdu techników polskich celem wzajemnego zapoznania się, zebrali się w salach kasyna miejskiego. Wielka sala kasyna, jako też małe wejście pięknie udekorowane i ozdobione mnóstwem krzewów przedstawiały bardzo miły widok. W wielkiej sali ustawiono stoły do kolacji.

Po godzinie 8. wieczorem prezes kasyna adwokat Malinowski, w otoczeniu kilku członków Wydziału kasyna powitał zebranych krótko lecz nader serdecznie przemową, podnosząc, że wiek ten należy do techników i jak najbogatszych wynalazków, z których cały świat korzystając, uznaje i ceni ich pracę.

Prezes Towarzystwa Politechnicznego pan Kovats dziękował, że Wydział kasyna miejskiego tak chętnie ofiarował swe lokalności na zebrania towarzyskie członków zjazdu.

Następnie muzyka zagrała narodowe pieśni, a prezes Kasyna p. Malinowski oprowadził zebranych po lokalach kasynowych, zapraszając ich, by w wolnych chwilach w czasie zjazdu Kasyno odwidzali.

Towarzystwo śpiewackie „Lutnia", odśpiewało kilka utworów nagrodzonych hucznemi oklaskami.

Nie potrzebujemy dodawać, że przy miłej pogawędce, która zbliżała do siebie braci, nieznających się osobiście, a tak bliskich myślą i sercem — czas zeszedł szybko. Wieczór ten był niejako rendez-vous wielkiej rodziny, która z okazji familijnego święta zjechała się z rozmaitych stron, by uścisnąć się i podzielić się różnemi myślami.

Pierwsze plenarne posiedzenie odbyło się wczoraj w wielkiej sali ratuszowej. Wejście do sali ubrane było choiną, chorągwiami i herbami miasta. Galerje zajęła płeć piękna.

O godzinie 10. zebrali się uczestnicy, między którymi zauważyliśmy marszałka krajowego dra Mikołaja Zyblikiewicza i prezydenta miasta Wacława Dąbrowskiego.

Pierwszy przemówił prezydent miasta pan Dąbrowski:

„Szanowne Zgromadzenie! Spełniając miły obowiązek, witam serdecznem i szczerem pozdrowieniem Szanownych Panów, przybyłych do naszego miasta ze wszystkich dzielnic Polski. W tym pięknym celu witając Was imieniem reprezentacji Szanowni Panowie w stolicy kraju, zgromadzonych na II. zjazd techników polskich, życzę z głębi serca, aby owoce waszych obrad fachowych były obfite i nauka odniosła jak największe korzyści, a jestem tego pewny, że to nastąpi, bo Polak zawsze najtrudniejsze zadania rozwiązywał niętylko w kraju, ale także i w szerokiej Europie i Bóg da, że wyrobicie sobie w nauce znakomite miejsce. Szczęść Boże Waszym obradom.

Następnie powitał zjazd imieniem Komitetu zjazdowego p. Kovats, starszy inżynier kolei czerniowieckiej, który zakończył swoje piękne przemówienie temi słowy:

„Kończąc, dziękuję w imieniu komitetu zjazdowego za wasze uczestnictwo w drugim zjeździe techników polskich i składam życzenie: „Niechaj godłem naszego zjazdu będzie dobra wola i praca naukowa." Jedno bez drugiego nie wydaje pożądanych owoców. Sama dobra wola nie wystarcza, bo kraj niętylko rąk, ale i głów potrzebuje, sama zaś nauka, choćby przewyższała mądrość Salomona i wszystkie zdobycze nauk dzisiejszych, ale i całemi wiekami naprzód, bez dobrej woli i chęci służenia społeczności, będzie martwą i nie przyniesie krajowi tych korzyści, jakie przynosi w połączeniu z dobrą wolą. Jeżeli nie ma ich obojga, wszystko zawiedzie i zapał zginie i rozum zwątpi. A więc dobra wola i praca naukowa, niech nam zawsze i wszędzie przyświecają!"

Imieniem Szkoły politechnicznej powitał zjazd p. Bogdan Maryniak rektor Szkoły Politechnicznej.

Imieniem Wielkopolan, podziękował p. Napoleon Urbanowski, inżynier i właściciel fabryki z Poznania.

Wszystkie mowy witano hucznemi oklaskami.

W dalszym ciągu posiedzenia odczytano następujące telegramy:

Telegram Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie:

„Najserdeczniejsze pozdrowienie zebranym na drugi zjazd technikom polskim wraz ze staropolskiem „Szczęść Boże".

W imieniu zarządu, *Adrjan Baraniecki.*

Telegram od hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego ze Złoczowa:

„Niepodobna mi właśnie w tej chwili znajdować się w gronie waszem, przyjmijcie więc dla prac waszych z całego serca wypowiedziane jak na dziś tak i na zawsze „Szczęść Boże".

Włodzimierz Dzieduszycki.

Telegram z Krakowa. — „Życzę ażeby światłe narady szanownego zjazdu wpłynęły z korzyścią dla kraju — ku rozwojowi wiedzy technicznej i rozwinięciu przemysłu, dodając: pobłogosław Boże!

Aleksander Gebauer, inżyn. cywil. z upoważnieniem rządowem.

Telegram z Warszawy. — Członkowie redakcji *Przeglądu technicznego* pozdrawiają uczestników i życzą powodzenia w pracach. *Redakcja.*

Imieniem komitetu zjazdowego, przedstawił projekt regulaminu p. Paweł Stwiertnia, i zalecił takowy do przyjęcia. (Wniosek przyjęto). Imieniem komitetu zjazdowego przedstawił p. Józef Janowski architekt propozycję do wyboru na członków biura zjazdowego. Na wniosek p. M. Zajączkowskiego, inżyniera z Przemyśla, przyjęto propozycję przez aklamację.

Prezesem zjazdu obrano p. Józefa Spornego, inżyniera z Warszawy, I. zastępcą p. Napoleona Urbanowskiego inżyniera z Poznania, II. zastępcą p. Stefana Kossutha, dyrektora fabryki żyrardowskiej, III. zastępcą p. Justyna Głowackiego, inspektora kolei z Krakowa, IV. zastępcą p. Napoleona Kovatsa, starszego inżyniera kolei Czerniowieckiej. Sekretarzami: I. p. Karol Potworowski, inżynier z Poznania, II. Stefan Roguski, inżynier z Warszawy, III. Władysław Kaczmarski, inżynier z Krakowa, IV. Paweł Stwiertnia, ze Lwowa.

P. Józef Sporny dziękując za wybór objął wśród grzmiących oklasków przewodnictwo. Obok prezesa zjazdu zajęli miejsce pp. wiceprezesowie i sekretarze. Przystąpiono do porządku dziennego.

Następnie przystąpili uczestnicy zjazdu do zapisywania się do sekcyj fachowych. (Uskuteczniono).

Imieniem komitetu zjazdowego zdaje sprawę p. Paweł Stwiertnia o uchwałach I. zjazdu.

Wykonanie uchwał powziętych na I. zjeździe polecił zjazd częścią krakowskiemu Towarzystwu technicznemu, częścią zaś Towarzystwu politechnicznemu we Lwowie. Dotyczące rezolucje zjazdu przedstawiamy przedewszystkiem szkolnictwa. Pierwszy zjazd zwrócił się najsampierw do szkół średnich i powziął następującą uchwałę:

„Pierwszy zjazd techników polskich uznaje konieczną potrzebę reformy szkół średnich w tym kierunku, „aby zamiast obecnie istniejących szkół gimnazjalnych i realnych, wspólna szkoła jako przygotowawcza do szkół uniwersyteckich i technicznych zaprowadzoną została," z dodatkiem pana Urbanowskiego: Wykłady w szkołach winne się odbywać w języku ojczystym, gdyż wykłady w językach obcych wpływać mogą jedynie na spaczenie umysłu dziecinnego".

Towarzystwo politechniczne, wykonując tę uchwałę zjazdu, udało się do Sejmu krajowego, z przedstawieniem uchwały I. zjazdu. Gdy przeistoczenia szkół gimnazjalnych i realnych na wspólną szkołę średnią, u nas, gdzie każda nowa myśl zbyt długo wentylowaną bywa, nie tak prędko spodziewać się można, przedstawiło Towarzystwo politechniczne Sejmowi dodatkową prośbę, iżby przynajmniej w najbliższej przyszłości zaradzono złemu, bodaj w małej bardzo części, przez zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka francuskiego i angielskiego w szkołach realnych. To żądanie popierało także Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

Uchwała zjazdu uzyskała najwyższą sankcję autonomiczną, bo uchwałę Sejmu.

Również co do szkoły politechnicznej we Lwowie, I. zjazd żywo zajmował się jej organizacją i powziął kilka stósownych rezolucyj:

Towarzystwo politechniczne, badając tę sprawę głębiej, przyszło do przekonania, że należałoby przedewszystkiem dążyć do wyjednania organizacyjnego statutu szkoły w drodze ustawodawczej.

W sprawie urządzenia szkół przemysłowych powziął pierwszy zjazd następującą rezolucję:

„Zgromadzenie członków I-go zjazdu techników polskich w Krakowie przekazuje sprawę urządzenia szkół rękodzieł budowlanych, jak również szkół wieczornych rzemieślniczych Towarzystwom technicznym, krakowskiemu i lwowskiemu, do czynienia odpowiednich kroków mających te szkoły wprowadzić w życie, a następnie przedstawienia wyników swej działalności II. zjazdowi techników polskich".

Co do szkół rzemieślniczych, krakowskie Towarzystwo techniczne wniosło do Reprezentacji miasta Krakowa petycję o urządzenie szkoły podmajstrzych przy tamtejszem Muzeum przemysłowem.

Kosztem gminy miasta Lwowa, istnieją kursa wieczorne dla czeladzi rzemieślniczej. Towarzystwo politechniczne kierowane tą myślą przewodnią, iż trzeba najpierw zbadać organizację istniejących w kraju szkół rękodzielniczych i przemysłowych, a dopiero potem czynić starania o ich przeistoczenie lub uzupełnienie, podjęło w tym kierunku studja, tudzież postanowiło Towarzystwo badać organizację tego rodzaju szkół — za granicą.

Tyle co do szkół.

W sprawie środków do podniesienia literatury technicznej polskiej, nie podjęto dotychczas zebrania funduszu na wydawnictwo dzieł technicznych, jak tego odnośna rezolucja żąda. Towarzystwo techniczne w Krakowie, politechniczne we Lwowie, tudzież ogół polskich techników, poparły moralnie wydawnictwo podręcznika *Statyka budowli*, opracowanego przez Thulliego. Tym sposobem, została bądź co bądź, wzbogaconą polska literatura techniczna, jednem poważnem dziełem.

W sprawie polskiego słownictwa technicznego, wydało Towarzystwo politechniczne słownik kolejowy.

Zjazd powziął w innym przedmiocie następującą uchwałę:

„Zjazd techników polskich uznaje za potrzebne poczynienie starań u władz i większych instytucyj przemysłowych, zatrudniających techników, ażeby takowe, przez dostarczanie najnowszych dzieł technicznych, trzymanie odpowiedniej liczby pism zawodowych i wysyłanie corocznie pewnej liczby techników za granicę, dla obejrzenia większych robót, ułatwiły technikom utrzymanie się na wyżynie postępu i wiedzy".

W myśl tej uchwały udało się Towarzystwo politechniczne do wszystkich władz autonomicznych, rządowych, kolei itd. z uprzejmą prośbą o uwzględnienie żądania w tej uchwale zawartego. Wszystkie prawie władze i instytucje okazały gotowość popierania tego słusznego żądania. W szczególności powiedzieć to można z uznaniem o Radzie m. Krakowa i jeneralnej Dyrekcji kolei skarbowych w Wiedniu.

Oto krótki pogląd na przeszłość zjazdu. Nie wszystkie uchwały można było ściśle wykonać, gdyż tam, gdzie zwietrzałe zasady mają być pokonane i nowemi zastąpione, potrzeba długiej walki i wyrozumiałości. Zasada zasadę kruszy, a przyszłość do tego należy, kto obiera zasadę za drogę do poprawy prowadzącą. Służmy więc prawdzie, a zasadnicze uchwały nasze niech będą drogoskazami, które ogół polskich techników do wyższych celów poprowadzą. Do uchwał 1-go zjazdu nietylko dzisiaj, lecz często jeszcze powracać będziemy, gdyż sięgają one daleko, bo w ustrój kształcenia młodego pokolenia. Z wiarą w powodzenie sprawy, torujmy drogę naszym ideałom, a praca ta pozornie niewdzięczna wyda w przyszłości obfite plony.

Imieniem Komitetu zjazdowego prosił p. S. o odesłanie tego sprawozdania do sekcji I-szej. Wniosek ten przyjęto.

Zjazd notarjuszów.

(*m*) Dnia 2. bm. o godzinie 3. po południu odbyło się w sali ratuszowej zebranie członków Stowarzyszenia ck. notarjuszów galicyjskich pod przewodnictwem p. Aleksandra Jasińskiego. W zebraniu przyjęło udział około 50 notarjuszów ze wszystkich gal. Izb notarjalnych.

Na porządku dziennym były następujące sprawy: 1. Omówienie ogólnego stanu notarjatu w obrębie Wydziału prowincjonalnego galicyjsko-bukowińskiego. 2. Omówienie postanowień ustawy o należytościach dotyczących przedewszystkiem notarjuszów i ich urzędowania. 3. Wnioski członków Stowarzyszenia odnoszące się do tego, w jakim kierunku działać mają organa Stowarzyszenia w interesie notarjatu i stanu notarjalnego. 4. Oznaczenie miejsca i czasu Zjazdu na rok 1887.

Wśród dyskusji nad pierwszym ustępem porządku dziennego zabrał głos p. Ignacy Frankowski, prezydent Izby notarjalnej przemysko-samborskiej. W obszernym wywodzie wykazał on stosunki instytucji notarjalnej, zwracając uwagę, że mimo dążenia prawodawstwa austrjackiego do wydawania ustaw jednolitych, Węgrzy uzyskali dodatkową ustawę uwzględniającą wszelkie żywotne życzenia Instytucji notarjalnej, podczas gdy prowincje przedlitawskie nietylko żadnych ulepszeń nie doznają, ale owszem podnoszą się głosy domagające się ścieśnienia agend stanu notarjalnego. Mowca zakończył swój wywód uwagą, że reforma notarjatu w duchu dodatkowej ustawy węgierskiej byłaby pożądaną.

O ustawie należytościowej referował dr. Józef Blumenfeld ze Lwowa i omawiał ustawę tę przedewszystkiem co do ustępów tyczących się notarjuszów. Obszerny i gruntowny wywód sprawozdawcy przyjęło zgromadzenie hucznemi oklaskami.

Przedstawione przez referenta wnioski, ażeby orzeczenie Naj. Trybunału administracyjnego w kwestjach zasadniczych tak samo, jak orzeczenia Naj. Tryb. sprawiedliwości do Sądów, miały także dla władz finansowych moc obowiązującą; ażeby wszystkie nowe postanowienia o należytościach równie jak i rozporządzenia i instrukcje dla władz finansowych w sprawach należytościowych udzielane bywały także Izbom notarjalnym celem zakomunikowania ich pojedynczym notarjatom; nakoniec, ażeby usunięte zostały poruszone przez referenta wadliwości w ustawie o należytościach — przyjęło Zgromadzenie po krótkiej dobacie jednogłośnie.

Po odczytaniu wniosków pojedynczych członków zamknął przewodniczący posiedzenie o godzinie 7. wieczorem.

Przyszły zjazd odbędzie się w Krakowie.

KRONIKA.

Lwów dnia 4. października.

Wiadomości osobiste. Ks. metropolita Sembratowicz powrócił do Lwowa.

Nekrologja. Ks. Kiełbusiewicz, proboszcz w Dzikowcu, prałat domowy papieski, kapłan powszechnie ceniony i lubiany, zmarł przed kilku dniami w Dzikowcu w 83 roku życiu. — Józef Bosch, emeryt. ck. major 58. pułku piechoty, zmarł dnia 29. września w Staromieściu, przeżywszy lat 69.

Kalendarz. Wtorek (5.): Placyda męcz. — Zasława. Wschód słońca o godz. 6. min. 11, zachód o godz. 5. min. 24.

Kalend. myśliwski. W październiku wolno polować: na zające, borsuki, kozły i jelenie, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbył się ślub p. Erazma Górskiego, urzędnika ck. kolei państwowych, z panną Natalją Dörflerówną, córką śp. Gustawa Dörflera, starsz. rządcy salin.

Na pomnik dla ś. p. Jana Lama otrzymaliśmy od pp.: Amalji K. 2 złr., Ignacego Jasińskiego 1, straży skarbowej w Borszczowie 1, dr. Sakowskiego 1, straży skarbowej w Sołotwinie 2·50, straży skarbowej w Storuni 1, Fr. Koraksiewicza 1, straży skarbowej w Puklakach 1, B. Jakubowicza 2, B. Gilnreinera 1, Bereziaka i Magorskiego 2, Karola Dzieduszyckiego 2, Witalisa Łuszczyńskiego 1, Franciszka Nemetza 1, St. Zaleskiego 1, Józefa Nyer 1·50, straży skarbowej w Drohobyczu 1·25, Augusta Wolfa 1, K. Jaremy 1 złr. — razem z poprzedniemi 160 złr. 95 cnt.

W sprawie składek dla śp. Jana Lama odbieramy dziś następujące pismo: „Wiedeń 30go września. Szanowna Redakcjo! Z „Kroniki" *Dziennika Polskiego* przekonuję się o fakcie, świadczącym niestety o braku wdzięczności ze strony naszych żydów polskich dla mężów, którzy bardzo często walczyli piórem z antysemityzmem.

W poczet tego rodzaju bohaterów pióra bezprzecznie zaliczyć należy śp. Jana Lama, któremu dla jego zapalczywej obrony żydów przed napadami Schönererowskiego kalibru zarzucano nawet pochodzenie semickie.

Owoż temu Lamowi zamierzają wdzięczni obywatele polscy wystawić pomnik wspólnym kosztem. *Dziennik Polski* dokładnie wykazuje tych, którzy w celu zrealizowania tak szlachetnej myśli pospieszyli ze swym groszem wdowim. Z tych każdorazowych wykazów przekonałem się, że szlachetny cel tych składek wcale a wcale nie leży na sercu naszym żydom. I w rzeczy samej dotychczasowe składki nie wykazały jeszcze ani jednego grosza żydowskiego. (Szanowny autor o tyle jest w błędzie, że jednym z pierwszych, ale i jedynym dotychczas, ofiarodawcą żydem na cel pomnika był naczelnik pewnej miejscowej instytucji finansowej. — *Przyp. Redakcji*).

Sądzę tedy, że nie będzie od rzeczy, skoro szan. Redakcja zezwoli na umieszczenie niniejszych słów w łamach *Dziennika Polskiego*, spodziewając się, że w ten sposób znajdzie się klucz do ogniotrwałych kas naszych żydowskich Polaków, i w tej nadziei kreślę się z należnym szacunkiem *E. E.*, Żyd-Polak z Galicji i stały gość w kawiarni Reifa we Wiedniu."

Dla pogorzelców m. Kałusza nadesłał p. Serwatowski 5 złr.

Z gr. kat. konsystorza w Stanisławowie. Kanonik gr. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie, ks. Bazyli Facjewicz, mianowany został dziekanem, katecheta gimn. państw. w Stanisławowie ks. Jan Litwinowicz kustoszem, a wreszcie proboszcz i wicedziekan w Bończowie ks. Szymon Tkaczunyk, i kapelan lwowskiego Zakładu karnego ks. Leon Turkiewicz kanonikami gr. kat. kapituły w Stanisławowie.

Prezentę otrzymali: na Rudniki ks. Konst. Strocki, na Oleszów ks Sofron Litwinowicz, na Hlinki ks. Dyonizy Chromowski, na Posiecz ks. Włodz. Ozarkiewicz.

W dzień imienin cesarza odbyło się dziś o godz. 9. rano w kościele katedralnym uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. arcybiskup Morawski, w asystencji licznego duchowieństwa. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz rządowych, autonomicznych i wojskowych. Przed świątynią pełnił służbę honorową bataljon piechoty z muzyką.

Towarzystwo strzeleckie we Lwowie zakończyło przedwczoraj sezon letni.

Czy słuszne były krzyki? W jednem z tutejszych pism czytamy: Domagano się na gwałt założenia nowej szkoły ruskiej imienia Szaszkiewicza. Stało się wreszcie zadość i cóż? Dnia 1. września był taki stan, że szkoła nie mogła być otwartą i przedłużono zapisy aż do 15. września, a stan frekwencji z tym dniem był następujący: w klasie I. 34 chłopców i 9 dziewcząt, w kl. II. 23 chłopców i 1 dziewczyna, w kl. III. 39 chłopców, w kl. IV. 25 chłopców; razem 121 chłopców i 10 dziewcząt. Daj Boże więcej. W zeszłym roku w paralelnych klasach z ruskim językiem wykładowym przy szkole imienia Piramowicza, było 138 chłopców — frekwencja więc w tej nowo utworzonej samoistnej szkole ruskiej zmniejszyła się o 17. Czy słuszne tedy były gwałty o otwarcie szkoły? Dodać wreszcie winniśmy, iż w obec ogólnej liczby 131 dzieci zapisanych — gmina miasta Lwowa była obowiązaną w myśl istniejących ustaw utworzyć tylko dwuklasową szkołę — zgodziła się zaś dobrowolnie na utrzymywanie czteroklasowej szkoły mięszanej.

Mianowania w c. k. armji. Cesarz zarządził przeniesienie fmp. Alfreda bar. Joelson, na własną jego prośbę, jako na razie niezdolnego do służby, na przeciąg jednego roku w stosunek nadliczbowych urlopowanych. — Pułkownik Wilhelm Veith-Wallernried, po superarbitrium, przeniesiony został w stan dobrze zasłużonego spoczynku. — Major Antoni Traub przeniesiony w stan spoczynku. — Charakter majora *ad honores*, z uwolnieniem od taksy, otrzymał kapitan I. kl. Stanisław Kulczycki, z 77. pułku piechoty, przy okazji przeniesienia go w stan spoczynku. — Major-audytor Maksymiljan Palm przeniesiony został z Sądu garnizonowego w Przemyślu do takiego Sądu w Pradze. — Starszy lekarz sztabowy I. kl. dr. Wojciech Michaelis, szef sanitarny XIV. korpusu, przeniesiony został na własną prośbę w stan spoczynku, a przy tej okazji otrzymał charakter jeneralnego lekarza sztabowego *ad honores*, a w uznaniu wiernej i znakomitej służby tak podczas pokoju, jakoteż i podczas wojny, otrzymał order korony żelaznej III. kl., z uwolnieniem od taksy. — Wojskowo-lekarski elew I. kl. w rezerwie, dr. Aleksander Bleyer, przeniesiony został z Hermanstadu do garnizonowego szpitalu nr. 14 we Lwowie. — Asystentami lekarskimi mianowani zostali z dniem 1. bm. wstępujący do jednorocznej służby ochotniczej wojskowo-lekarscy elewowie II. klasy: Józef Friedberg i Franciszek Sroczyński, obaj w garnizonowym szpitalu nr. 15 w Krakowie. — Starszymi lekarzami w czynnej służbie ck. armji mianowani zostali: starszy lekarz w rezerwie dr. Karol Sadler, i jednoroczny ochotnik, lekarz-asystent, dr. Izydor Aschkenasy.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja Skarbu zamianowała oficjała rachunkowego Antoniego Miszkiewicza rewidentem rachunkowym, asystenta rachunkowego Władysława Kiernickiego, oficjałem rachunkowym, wreszcie adjunkta podatkowego, Jana Lachmunda, i praktykantów rachunkowych: Stanisława Kolkiewicza, Jana Koczorowskiego i Augustyna Gawlika, asystentami rachunkowymi.

Przywilej. Ministerstwo udzieliło Edwardowi Knorcowi ze Stanisławowa wyłącznego przywileju na pewien proceder i przyrząd do plastycznego kopjowania.

Doroczny popis ochotniczej straży ogniowej odbył się wczoraj o godz. 4. popoł. na podwórzu ratuszowym w obec nader licznej publiczności. Na popis przybył prezydent miasta p. Dąbrowski, kilku radnych, naczelnik miejskiej straży ogniowej itd. Strażacy w liczbie 70 wykonali szereg ćwiczeń, począwszy od wspinania się gąsiorami, a skończywszy na gaszeniu wielkiego dachowego pożaru. Po skończonej produkcji wyraził p. prezydent naczelnikowi, p. Hryniewiczowi i dowódcom poszczególnych oddziałów swoje zadowolenie i podziękowanie.

J. I. Kraszewski pisze z San Remo do *Kurjera Warszawskiego* między innemi co następuje:

„Po nadzwyczaj kapryśnym roku, w którym zimno przychodziło, gdy powinno było być gorąco, a skwary zjawiły się, gdy chłodu się spodziewano, możemy oczekiwać normalniejszego. Dla mnie był on nadzwyczaj niepomyślnym, bo w Schinznach zimno i słotno przeszło lato, a w Montreux znalazłem winogrona niedojrzałe, spóźnione i skwary nie do zniesienia. Powracam więc na Genewę, Aix-les-Bains i Turyn do San Remo na zimę, w nadziei, że ona tu będzie łagodną i naostatek zapłaci za wszystko co się przecierpiało.

Z innych względów Montreux jest miejscem pobytu nadzwyczaj przyjemnem i pobyt w niem zostawia po sobie miłe wspomnienia. Ziomek nasz dr. Miniat opiekuje się tu troskliwie przybyłymi.

Po długiej włóczędze rad jestem, że do spokojnego San Remo powracam, dokąd mnie dr. Tymowski poprzedził."

Z kolei państwowych. Dotychczasowy naczelnik stacji kolejowej w Chryplinie, p. Chuławski, przeniesiony został do Lwowa, na jego miejsce mianowano naczelnikiem p. Popiela; p. Aleksiewicz, urzędnik kolejowy w Niżniowie, przeniesiony został jako naczelnik stacji do Pyszkowiec, zkąd znowu p. Słomka mianowany został naczelnikiem w Tyśmienicy. Tamtejszy zaś naczelnik p. Smolnicki przeniesiony został do Lwowa.

Pierwszy śnieg w postaci wcale wyraźnych płatków, padał wraz z deszczem w Rzeszowie. Górale zapowiadają wczesną zimę.

Żywe dziecię płci męskiej 3-tygodniowe, znaleziono dziś rano w kloakach kamienicy przy ul. Wekslarskiej l. 18. Dziecię odesłano natychmiast do odnośnego komisarjatu policji. Komisarz p. Sobolak po dokonanej rewizji lokalnej sprawdził, że dziecko to podrzuciła siostra jednej ze sług zostających w obowiązku u lokatora p. T., która wczoraj wyjechała do Tarnopola. Dziecko, jak sprawdzono, rzucone zostało z pierwszego piętra. Dziecię pozostało przy życiu.

(M.) **Kraków** 3. października. (*Hr. Badeni*). Dowiaduję się, że bankiet, którym instytucje i korporacje tutejsze pragnęły uczcić ustępującego delegata Kazimierza hr. Badeniego, w skutek usilnych jego próśb, nie przyjdzie do skutku. Zwykle dobrze poinformowani, twierdzą, że powodem tego stanowczego żądania, jest unikanie ze strony hr. Badeniego rozmowy, w kwestji ustąpienia ze służby, a ewentualnie motywów rezygnacji. Na bankiecie zaś mógłby się znaleźć w konieczności przemawiania w tym przedmiocie. Z tego powodu wyjazd hrab. Badeniego z Krakowa nastąpić ma wkrótce i bez wszelkich oficjalnych pożegnań. Hr. Badeni bawi dotąd w Wiedniu, ale w tych dniach spodziewany jest z powrotem w Krakowie i po krótkim pobycie odjedzie do Buska.

Potwierdza się przez dzienniki podana wiadomość, że następcą hr. Badeniego ma być hr. Tad. Dzieduszycki.

Kraków 2. października. Dyrektorem Towarzystwa muzycznego w Krakowie wybranym został na wczorajszem posiedzeniu Wydziału Towarzystwa pod przewodnictwem wiceprezesa dra Szlachtowskiego odbytem, p. Wiktor Barabasz.

W Kurowicach otwartą została z dniem 30. września br. ck. stacja telegrafu, z ograniczoną służbą dzienną, dla powszechnego użytku.

Wiedeń 1. października. Stan zdrowia sędziwego dra Arlta bynajmniej nie jest zadowalający po „udałej" amputacji. Siły ubywają mu ustawicznie, pogrążony jest w ciągłym półśnie i osłabiony najzupełniej.

Długoletni naczelnik stacji kolejowej w Neulengbach, niejaki K. Pop, znikł gdzieś od kilku dni wśród okoliczności, które każą domniemywać się, że tenże odebrał sobie życie. Mianowicie znaleziono list jego, w którym otwarcie zapowiada, że skończy samobójstwem. Obiegają pogłoski, że Pop, ojciec dość licznej familji, przegrać miał znaczną kwotę do jakiegoś księcia pod kuratelą będącego.

Słynni lichwiarze tutejsi Getzel Wilkenfeld i syn jego Jakób, oskarżeni o oszustwo i krzywoprzysięstwo, zostali uznani winnymi tej zbrodni ostatniej i skazani każdy na 3 lata ciężkiego więzienia.

— Jaka szkoda — rzekła raz dostojna pani — że moja siostra, królowa Neapolu, nie umie po węgiersku. Ona uwielbia utwory tego rodzaju.

— Jeżeli W. kr. Mość rozkaże, to przełożę ten utwór na niemiecki.

— Wierszami? — bo inaczej utwór by stracił swej piękności.

— Nawet wierszami; ja sam niegdyś tłumaczyłem wiele poezyj węgierskich na niemieckie.

— A więc tłumacz pan.

— Zaraz?

— Naturalnie; ja nie będę przeszkadzać.

Zadanie nie było łatwem — ponieważ jednak spełnić je było potrzeba, zabrałem się wnet do roboty. Królowa śledziła poruszenie mego pióra — gdy raz przerwałem na chwilę, rzekła z uśmiechem:

— Jestem zaciekawiona, zawsze byłam ciekawą widzieć jak coś podobnego się wypracowuje.

Po kwadransie byłem gotów i przeczytałem głośno tłumaczenie. Królowa była zadowoloną, zabrała kartkę, a na drugi dzień rzekła:

— Muszę w imieniu mej siostry wyrazić panu uznanie za jego pracę. Poezja podobała się jej niezmiernie — a manuskrypt zatrzymała dla siebie.

Następnie zauważała królowa, że jestto wielką szkodą, iż Eötwös tak nie wiele napisał.

— Istotnie szkoda — rzekłem — ale jest jeszcze jeden poemat nie zawierający się w tym tomie.

— A gdzież?

— Nigdzie W. kr. Mość. Nie wolno go drukować, bo zakazany.

— Co? Zakazany? Powiedz mi też pan coś o jego treści.

Byłem przygotowany dziś na podobne żądanie! — podałem królowej odpis poematu p. t. Zászló — tartó — „Chorąży". Królowa przeczytała. Podobał się jej tak bardzo, że zatrzymała zeszyt.

Zbliżała się znów wiosna. Zostałem zaproszony znów do hrabiny Königsegg. Dwór wyjeżdżał do Schönbrun, spytała mię czy chcę tam jeździć codziennie na lekcje. Pragnąc pozłocić lubą ofiarę, odrzekłem naumyślnie: „Tak!"

Od następnego dnia pojawiał się codziennie dworski ekwipaż o wpół do pierwszej przed Kasą oszczędności i woził mię do Schönbrun. Podróżom tym nie zdarzały się żadnych przykrości. Jeżeli był upał, przykrywałem karetę zamkniętą, w ulewę otwarty wózek... Ale nie robiłem sobie z tego wiele.

Lekcje trwały czasem dwie i trzy godziny. Kiedy bowiem pierwszym razem powstałem o godzinie drugiej i pożegnałem królowę, zwróciła moją uwagę Ida Ferenczy, że to błąd przeciw etykiecie. Odtąd unikałem więc tego.

Pewnego dnia mówiłem o Schehenyim i wyliczałem jego dzieła. Gdy ustałem, spytała królowa:

— Słyszałam jeszcze o jednem p. t. „Słówko".

Czytelnicy przypomną sobie że mowa o broszurze: „Słówko o poglądach bezimiennego" drukowanej w Londynie. Broszura ta była tego rodzaju, że wszystko raczej można było o niej powiedzieć, niż że jest odpowiednią do czytania dla austrjackiej monarchini. Usiłowałem więc ogólnikami zbyć to pytanie.

— Czy pan posiadasz tę broszurę?

— Jest ona w obrębie monarchji zabronioną.

— Nie oto pytałam — ale czy pan ją posiadasz.

Nie śmiałem odpowiedzieć.

— Ja widzę, że pan ją masz. Proszę mi ją przynieść.

— Ależ... W. kr. Mość!

— Sądzisz pan zapewne, że nie powinnam tego czytać!

Królowa otworzyła sekretarzyk, wyjęła zeń małą książeczkę i pokazując mi ją rzekła:

— A to zna pan?

Spojrzałem na tytuł „Rozkład monarchji austrjackiej". Tak zatytułowaną była dzika broszura, która ukazała się po wojnie pruskiej, dowodząca, że dom Habsburgski musi upaść.

W jaki sposób dostała się ta broszura do rąk królowej nie wiem o tem do dnia dzisiejszego.

Królowa pytała dalej:

— Znasz pan autora tej broszury?

Ja wiedziałem istotnie kto nim był. Młody człowiek imieniem Lang, którego ojciec od lat kilkudziesięciu pozostawał w służbie cesarza — był on jeżeli się nie mylę burgrabią w Laxenburgu — a ten wzgląd potęgował jeszcze sensację, jaką broszura wywołała. Nie wiedziałem jaką mam dać odpowiedź — milczałem więc.

— Widzę — rzekła królowa — że nie znasz pan autora; gdybyś pan jednak znał jego ojca, to możesz go upewnić, że nie spotka go najmniejsza przykrość z tego powodu.

...Takiej klęski jeszcze nigdy nie poniosła moja dyplomacja — nie mogłem więc nic innego odpowiedzieć jak tylko:

— Jutro przyniosę W. kr. Mości „Słówko" Szehenyego.

Wiedeń 2. października. Cesarz złożył dziś o godzinie trzy kwadranse na 11. wizytę królowi Milanowi i zabawił u niego do godziny wpół do 12. Milan rewizytował potem cesarza. Na cześć króla odbył się dziś u cesarza objad galowy.

Kongres orjentalistów został dziś zamknięty. Minister oświaty usprawiedliwił swą nieobecność. Następny kongres zbierze się w Sztokholmie w r. 1888.

Otwarcie nowego teatru w Szegedynie odbyło się tamże z wielką uroczystością w sobotę 2. bm. W tym celu przybył z Buda-Pesztu prezes gabinetu węgierskiego p. Tisza, w towarzystwie hrab. Ludwika Tiszy, kilku wysokich urzędników ministerjalnych i posłów sejmowych. Przyjęcie Tiszy ze strony ludności było wspaniałe. Okrzykom *eljen* nie było końca i wygłoszono kilka mów powitalnych, na które minister pokrótce odpowiadał. Wieczorem o godzinie wpół do 8. przybył minister do teatru, gdzie go przyjmowano w *foyer*, a zaledwie usiadł w loży, cały amfiteatr, szczelnie napełniony, począł wołać na cześć jego *eljen*! Dziękował, kłaniając się na wszystkie strony. Gdy się wreszcie uciszyło, podniesiono kurtynę i pierwsze przedstawienie rozpoczęło się prologiem Csiky'ego, oddeklamowanym wśród licznych oklasków przez pannę Nagy. Następnie odegrano po jednym akcie z „Złotego człowieka“, „Csikosza“ i „Palestranta“. Po przedstawieniu odbył się bankiet na 200 osób, w którym Tisza również uczestniczył. Oczywiście wychylono mnóstwo toastów na cześć sztuki węgierskiej itp.

Iwan Naumowicz przebywa, według *Prołomu*, w gubernji Siedleckiej. Proponują mu podobno probostwo w Rosji, on jednak wolałby zostać w Austrji i pracując dla oświaty ludu, doczekać się — lepszych czasów.

Znakomity manewr. W korespondencji warszawskiej *Dzien Pozn.* czytamy: Wiadomości, jakie tu dochodzą o manewrach ostatnich, osłabiają nieco wrażenie głosu *Moskiewskich Wiedomosti*. Dowiaduję się bowiem z kół oficerów o takim szczególe, iż dwa operujące przeciwko sobie korpusy, wileński i warszawski, tak znakomicie (!) manewrowały, iż do spotkania wcale nie przyszło. Jeden zajął pozycje drugiego — bez strzału, nieprzyjaciela bowiem nie znalazł. Sukces taki — zajęcie pozycyj nieprzyjacielskich bez strzału, a zatem i bez straty, niewątpliwie znakomitą może być sztuką strategiczną, która jednakże chyba podczas lichych manewrów może mieć powodzenie. W razie prawdziwej wojny zapewne trudniej byłoby strategikom rosyjskim zaaplikować ten najnowszy swój wynalazek.

Ksiądz Szymon Milinowicz, obrany arcybiskupem czarnogórskim, rodził się w Tarnopolu w r. 1832. Szkołę kończył u OO. Jezuitów, tamże następnie seminarjum. Od roku 1862 kształcił się w Rzymie. Od roku 1870 przebywał w Czarnogórze jako profesor przy gimnazjum klasztornem w Signie. Nowy dostojnik kościelny znany jest jako zdolny matematyk i kilka jego prac w tym przedmiocie drukowanych było w dzienniku włoskim Secchi'ego.

Szpital choleryczny. Rząd rosyjski przysłał do Wołoczysk prymarjusza szpitala żytomierskiego, i drugiego lekarza tego szpitala, którzy w byłej cukrowni w Frydrykowie, niedaleko dworca kolejowego w Wołoczyskach, urządzają szpital choleryczny na 20 osób, a to na wypadek, gdyby chorobę tę zawleczono do Rosji. Innego zaś lekarza w tym samym celu wysłano do Radziwiłowa.

Dwunastoletnią morderczynię Marję Schneider, która celem obrabowania trzyletniej dziewczynki z kolczyków, strąciła ją rozmyślnie z okna schodowego, skazał Sąd berliński na 8 lat więzienia. Dotycząca rozprawa przedstawiła wstrętny obraz upadku moralnego — a młodziutka zbrodniarka straszną miała być w swej zupełnej obojętności w obec Sądu, bez śladu jakiegokolwiek żalu lub skruchy.

Z Drezna piszą o uroczystościach weselnych arcyksięcia Ottona: Przybyło tu ze 30 książąt i księżnych, spokrewnionych z domami austrjackim i saskim z okazji zaślubin księżniczki Marji Józefy, synowicy króla. Arcyks. Karol Ludwik z całą rodziną bawił tu od czterech dni z w. ochmistrzem hr. Pejacsevicsem. Wczoraj przybył arcyks. Ludwik Wiktor, a w imieniu cesarza i w jego zastępstwie hr. Trauttmansdorf, naczelny podkomorzy z hofkawalerami hr. Palffim i księciem Clary. Deputacje te, mające reprezentować cesarza austrjackiego, przyjmowano z honorami na dworcu kolei. W zamku królewskim urządzono wystawę wyprawy księżniczki. Wspaniała jest suknia z białego ciężkiego jedwabiu z [illegible] garniturem najpiękniejszych koronek brabanckich, dar króla saskiego; w strojach księżny przeważa kolor niebieski, równie jak w przybraniu do sypialni. W wilję ślubu, po obiedzie familijnym, [illegible] w parku księcia Jerzego, ojca panny młodej. Brało w niej udział 1.200 śpiewaków, a 3.000 osób z pochodniami. W niedzielę, po ślubie, będzie wielki bal dworski, na którym przyjmować będą rodzice panny młodej życzenia od zaproszonych.

Wyprawa ks. Marji Józefy Saskiej, poślubionej onegdajszego dnia w Dreźnie arc. Ottonowi była na jakiś czas [illegible] wystawioną na widok publiczny w zamku królewskim w Dreźnie. Mianowicie były tam bielizna, 24 toalet [illegible] i koronki. Brakowało natomiast sukni ślubnej i klejnotów, które zapewne były [illegible] ciekawości w tłumach obudziły. Między sukniami zwracała uwagę biała adamaszkowa, [illegible] darem króla saskiego, przybrana. Dalej zauważyć bardzo jest bladoróżową, morowa tualeta, pokryta w części złocistą dżetową tkaniną i przybrana koronkami; bladoniebieska tualeta adamaszkowa ze srebrem i druga [illegible] balowych i wieczorowych zwracały uwagę. Szlafroki, wszystkie z Paryża sprowadzone, [illegible] w przepychu, a prym śród nich trzyma bladoróżowy aksamitny [illegible] złotym haftem. Skromniejsze suknie obejmują między innemi tualetę bronzową jedwabną z pluszem w kraty czerwone i *olive* i drugą czarną morową z dżetem. Okrywki i paltoty takie są wszystkie z Paryża sprowadzone, znajdują się między niemi: jasnoniebieskie, krótkie faterko atłasowe, obszyte czarnem futrem [illegible] Bielizna przedstawia kolekcję najdroższych haftów, koronek, w połączeniu z najcieńszą [illegible] i batystem. Ze zbioru kapeluszy [illegible] jest biała aksamitna kapotka z białemi strusiemi piórami i małemi piórkami pawiemi. Nareszcie wspomnieć wypada o kostjumie podróżnym księżniczki, z jedwabnej materji, w kratki granatowe z ponsowym.

Suknia ślubna, jak to głoszą telegramy donoszące o uroczystości weselnej, była z białej *moiré-antique*, ubrana srebrem i bukiecikami mirtowemi. We włosach miała panna młoda kosztowny djadem brylantowy.

Konkurs na budowę teatru w Krakowie.

Rada m. Krakowa postanowiła przystąpić wkrótce do budowy świątyni Talji i Melpomeny i w tym celu zamierza rozpisać konkurs, dla uzyskania planów, któreby oczywiście odpowiadały wymogom estetycznym i praktycznym, jakoteż warunkom bezpieczeństwa publicznego, przyczem również uwzględnione być winne zdobycze postępu i wszystkie ulepszenia nowoczesne w dziedzinie techniki teatralnej.

Bezwątpienia, konkurs jest najpraktyczniejszym sposobem do uzyskania możliwie najlepszych planów, i używany bywa wszędzie w całej Europie. Zamiar ten zasługuje przeto na zupełne uznanie, jak niemniej dalszy krok reprezentacji miejskiej Krakowa w tym kierunku, mianowicie, wydelegowano komisję, która ma zająć się ułożeniem jasnego i celowi zupełnie odpowiadającego programu.

Aż póty wszystko w porządku. Jedną atoli okoliczność zamyślamy dziś podnieść publicznie, mianowicie tę dość nawet charakterystyczną, że udział w konkursie będzie zupełnie nieograniczony, tj. że obcokrajowcy będą powołani do uczestniczenia w tej walce artystycznej, gdyż zdaniem ojców miasta Krakowa siły krajowe nie doszły do tego, aby można obdarzyć je zupełnem zaufaniem, iż wywiążą się należycie z tak trudnego zadania, jakiem jest budowa teatru...

Konstatując na razie ten akt kurtoazji i zaufania krakowskiej Rady miejskiej do krajowych architektów, przejdźmy do bliższego rozpatrzenia sprawy, a mianowicie, jaki może być powód, że nasze, obecnie nawet liczne siły na polu architektury wzbudzają tak rażącą nieufność w łonie Reprezentacji starego grodu królewskiego. Oto — jak wyczytałem w organie Towarzystwa politechnicznego z dnia 20. sierpnia r. b. — Krakowska Rada miejska motywuje nieufność swoją w ten sposób, że ponieważ architekci polscy nie budowali jeszcze teatrów, więc nie można im powierzać takiej budowy. Zaprawdę logika taka jest jedyną w swoim rodzaju! Więc według pojęcia sławetnej Rady krakowskiej, czy też jej dotyczącego referenta, architektura, owa wzniosła i nieodrodna siostrzyca malarstwa i rzeźby, podlegać ma takiemu samemu rozklasyfikowaniu, jak to się dzieje w rzemiośle fabrycznem, gdzie jeden robotnik skazany jest na ogłupiającą pracę robienia przez całe swe życie kółek, drugi śrubek itp.! Zapewne, zdaniem powyższej władzy autonomicznej, i myślący architekt, jeźli miał sposobność budować np. kościoł, musi czekać choćby i do końca życia bezczynnie, dopóki mu się podobna praca nie zdarzy, do wykonania bowiem naszego zadania jest on duchowym niedołęgą?!

Oto konkluzja i epitet dla sił krajowych, który wysnuć trzeba z takiego motywu. Wprawdzie rzecz to niepochlebna i bolesna, lecz cóż robić, architekci polscy muszą poddać się w pokorze wyroczni krakowskiej.

Dalsze motywa, które czerpiemy także z powyższego artykułu w czasopiśmie politechnicznem, stawiają jako przykład gmach sejmowy we Lwowie, który uważany jest za nieudałe dzieło sztuki krajowej. Tu już mamy do czynienia z zagadką, wprost dla nikogo niezrozumiałą. Jakto... więc gmach sejmowy, do którego budowy dopuszczona była konkurencja jak najobszerniejsza, gdzie żaden z krajowych architektów nie otrzymał nagrody, natomiast zaś 4 czy też 5 premij przyznano obcym architektom, i według których to planów wykonano jeden jeneralny konglomerat — on miałby być nieudałym pomnikiem sztuki krajowej? O ile nam wiadomo, to siły krajowe wykonywały tylko ten recept architektów obcych, zkądże więc spada wyłącznie na siły krajowe zaszczyt autorstwa? Przedewszystkiem należałoby uwzględnić tę okoliczność, że i architekt mający powierzone wykonanie tego zadania, także może zawinił nie zupełnie, jakby się na razie zdawać mogło. W pierwszym bowiem rzędzie spada przeważna część winy na barki członków komisji, którzy układając program i oznaczając sumę kosztów, mieli najbardziej na oku stronę materjalna, a estetyczne względy zostały niemal całkowicie pominięte. Nie zdano sobie np. sprawy z tego, jak też to dzieło kosztowne i monumentalne wyglądać będzie, wciśnięte pomiędzy dwa prywatne budynki. Dziś, gdy gmach ten wznosi się już jako symbol autonomji kraju naszego, widz obdarzony uczuciem estetycznem, nie pyta wcale o przyczynę, dlaczego to dzieło go nie zadowala, lecz popuszczając wodze swej krytyce i niechęci, ciska winę — oczywiście na polskich architektów!

Dając zatem przykład naoczny, że przez dopuszczenie obcej konkurencji wyrzucono pieniądze za granice kraju, a osiągnięto rezultat taki, jak powyżej przytoczony, pytamy teraz, jakim tytułem odmawia się ludziom nauki i pracy, nie uganiającym się za reklamą, zdolności do wznoszenia budowli monumentalnych, a natomiast znów otwierać się chce bramy biednego naszego kraju cudzoziemcom?

Gdzież własni architekci powinni znaleźć poparcie, czyż mają go szukać w obczyźnie?

Zapytajcie panowie radni krakowscy, kto budował Czechom ich *Divadlo narodne*, słusznie stanowiące ich chlubę jako pomnik niespożytej sławy i siły narodu, który się tem właśnie szczyci, że to dzieło wykonanem zostało przez krajowców! Zapytajcie Węgrów, kto im postawił prześliczny gmach opery przy ulicy Andrassego?

Czy może architekci tacy, którzy przedtem budowali teatra tuzinami?

Zaprawdę, szowinizmowi nie hołdujemy, gdyż uznajemy sentencję, że *ars cosmopolita est*, sztuka w jakiejkolwiek gałęzi jest własnością całego cywilizowanego świata. Składamy cześć takim genjuszom, jakimi są i byli Hansen, Schmidt, Ferstl, Semper itp., lecz czyż wolno przypuszczać, że oni urodzili się genjalnymi architektami? Oto dopiero sposobność i usiłowania własnego narodu postawiły ich na tych wyżynach, na których się uwielbia świat cały. To też pisząc te słowa, piszemy je ze stanowiska narodowego, aby wskazać drogę, jaką kroczyć powinni ci mężowie, którym sława narodu własnego na sercu leżeć powinna i być celem ich wszystkich dążeń.

Zwracamy się także do członków komisji utworzonej na zawezwanie prezydenta miasta Krakowa, z łona Towarzystwa technicznego do ułożenia programu, jako do mężów znanych i zacnych, aby słowa powyżej skreślone, przemówiły do serc ich patrjotycznych, i aby ze swej strony niedopuścili do rozpisania konkursu międzynarodowego, gdyż przeciwnie działając sankcjonowaliby krok ten, uwłaczający godności narodu, uwłaczający ludziom pracy i nauki, których Rada krakowska w dziwnem zaślepieniu uznała za niezdolnych do wznoszenia świątyni, przeznaczonej dla muz ojczystych.

Na zakończenie pozwalamy sobie twierdzić z całą stanowczością, że większość techników naszych, a specjalnie architektów niewątpliwie podziela powyższe zapatrywania nasze i oświadczamy, że jesteśmy przygotowani do wszelkiej dalszej polemiki na temat w nagłówku wypisany....

Z. K.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(S.P.) **Z teatru**. Monotonny aż do znudzenia repertuar naszej sceny, nie dostarcza nam dotychczas obfitego materjału do zapisków w rubryce teatralnej. „Wicek i Wacek“ tudzież „Mascota“ na przemiany ciągle przedstawiane, wystraszają z teatru nawet najwytrwalszych jego zwolenników. To też publiczność nasza, mimo trzechmiesięcznej przerwy w przedstawieniach, w dość szczupłej stosunkowo liczbie odwidza salę Skarbkowską. Jeźli więc dziś bierzemy za pióro, to tylko w tym celu, by zwrócić uwagę obecnego kierownika teatru na okoliczność, że dawanie sztuk tego rodzaju co „Georgette“ w dniu niedzielnym, nie licuje ani z tradycją, ani z zadaniem teatru lwowskiego. Mamy we Lwowie jedną tylko scenę, subwencjonowaną przez kraj i miasto, więc też możemy żądać, by w zakresie możliwości, tutejszy teatr odpowiadał wymogom miejscowym. Że tak nie jest, świadczą o tem najlepiej nieprzychylne zdania o stanie i kierunku sceny lwowskiej, które od dłuższego czasu pojawiają się tak w prasie miejscowej, jak i zamiejscowej.

Wprawdzie Dyrekcja mogłaby się bronić przeciw tym zarzutom w sposób nader łatwy, twierdzeniem, że pewna część naszej prasy występuje przeciw niej z egoistycznych czysto pobudek — sądzimy jednak, że tego nie uczyni z tej prostej przyczyny, iż zarzuty jej czynione opierają się na faktach. Zresztą ten rodzaj obrony, nie odznacza się wcale oryginalnością. Toż samo bowiem głosił w „afiszach“ i „Kurjerach teatralnych“ pan Miłaszewski, w latach 1876 i 1881, upatrując w wystąpieniach *Gazety Narodowej* śp. Jana Dobrzańskiego, zaborcze zapędy.....

Wracając do wczorajszego przedstawienia „Georgetty“, zauważyć musimy, że kierownictwo obecne sceny, z rozmysłu czy też dla braku zastanowienia, zapoznaje potrzeby niedzielnej publiczności naszego miasta. Ani „Gasparone“, ani „Bezczelni“, ni też wreszcie „Georgette“, nie stanowią stosownej strawy duchowej dla tej części gości teatralnych, która po całotygodniowej, ciężkiej pracy, rada by w teatrze znaleść oprócz zabawy, także jakiś pożytek dla serca i umysłu. Co do nas, żądanie tej publiczności niedzielnej, popierać musimy tem chętniej, ile że teatr lwowski, wsparty hojnie pomocą miasta i kraju, winien i musi, naszem zdaniem, spełniać misję jaka mu jako instytucji narodowej przypadła w udziale.

Chcemy wierzyć, że słowa nasze odniosą pomyślny skutek, tembardziej, że, jak poucza tradycja naszej sceny z lat dawniejszych i dotychczasowa praktyka Dyrekcji teatru krakowskiego — urządzanie widowisk niedzielnych, zastósowanych do pojęć i uczuć narodowych szerszych kół publiczności — sowicie opłaca się Dyrekcji także pod względem materjalnym.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek: „Bracia Lerche,“ komedja w 3 aktach A. Asnyka, zakończy: „Marcowy kawaler,“ komedja w 1 akcie F. Blizińskiego (występ pani Adolfiny Zimajer). Jutro we wtorek: „Gaskończyk.“

Z izby sądowej.

Złoczów 2. października.

(*Wzajemna Pomoc.*)

(*m*) Dalszy przebieg rozprawy z powodu braku miejsca, odkładamy do następnego numeru. Rozprawa zakończyła się dziś werdyktem przysięgłych uniewinniającym wszystkich oskarżonych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Premiowanie na wystawie czerniowieckiej. Z wystawców galicyjskich otrzymali państwowy srebrny medal: Śliwiński Jan i Landesberg ze Lwowa, państwowy bronzowy: Reinhold i Buber ze Stanisławowa, Neumajer z Bukowa, Górniak z Przemyśla.

Dyplom honorowy: Gülcher i Fränkel z Biały, Towarzystwo lekarskie z Morszyna, Potocki z Łańcuta, Chlibowicz, Thom, Rosenbusch, Bodyński ze Lwowa, Brett z Otyni, Szkoła snycerska w Zakopanem.

Medal srebrny: Wypasek, Ihnatowicz, Gorgon, Ruker, Litwiński, Treter, Zimmer, Stromenger, Sekler, Zielińska ze Lwowa, Czyński z Jarosławia, Bauer ze Stanisławowa, Kwaśniewski, z Krakowa.

Medal bronzowy: Woroniecki z Przemyśla, Piotrowicz z Brzeżan, Dziubiński z Krasnego, Goldfeld i Regenstreif, Weingarten, Krzysztof Krzysztofowicz, Teodorowicz Sabina, Machan, Bretthollz ze Lwowa.

Zaszczytne uznanie: Lickendorf, Kośnierski ze Lwowa, Sawicki z Kosowa, Orzechowski z Kołomyi, Lola Podlewska z Czernelicy.

NADESŁANE.

Niniejszem zwracamy uwagę czytelników naszych, iż rodak nasz inżynier i adwokat patentów z Berlina, p. Gerard Wacław Nawrocki, właściciel firmy: „J Brandt & G. W. v. Nawrocki“, przybył na zjazd techników do miasta naszego. Interesowani chcący wyrobić patenta oraz marki fabryczne na całym świecie, jak również urządzenie światła elektrycznego, ul pszenia światła gazowego etc. etc. mogą się zgłosić do hotelu „George“ Nr. 4.

Nadmienić nam wypada, iż pierwsze światło elektryczne, jakie Warszawa ujrzała u p. Józefa Ungra w galerji obrazów, na Czystej ulicy, swego czasu również urządził; a pasiadając 14 lat w Berlinie powyższe biuro, jest w stanie z pierwszej ręki, wszystkie maszyny, aparata, ulepszenia na polu technicznem etc. etc. dostarczać.

Przegląd polityczny.

Lwów 4. października.

[Z powodu śmierci hr. Włodzimierza Borkowskiego] opróżnioną jest posada prezesa Rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika tudzież prezydenta Rady nadzorczej gal. Banku hipotecznego. Na pierwsze stanowisko powołany będzie zapewne ks. Konstanty Czartoryski, zaś co do wyboru zastępcy prezesa najwięcej szans ma ks. Kalikst Poniński.

Rada nadzorcza Banku hipotecznego pragnie powołać na stanowisko prezesa osobistość stojącą po za jej gronem. Słychać, że osobistością tą ma być hr. Alfred Potocki.

[W celu zbadania protestów] — pisze *Kurjer Stanisł.* — przeciw wyborowi dra Blocha, bawi w Kołomyi radca Namiestnictwa p. Mandyczewski, który w sprawie tej był już w Buczaczu i Śniatynie. Kiedyż wreszcie i my doczekamy się, by protest przeciw wyborowi dr. Bilińskiego był jak najbardziej szczegółowo zbadany.

[Konferencja cłowa]. Rząd węgierski zgodził się na propozycję Rządu austrjackiego zwołania konferencji cłowej, zbierze się ona temi dniami we Wiedniu.

[Opozycja węgierska] kontynuować będzie, jak donosi *Pol Corr.*, swój atak przeciw hr. Kalnokyemu w Delegacjach wspólnych. W tem stara się hr. Apponyi o poparcie stronnictwa rządowego.

[Węgry i Rosja]. Pisma rosyjskie uważają mowę Tiszy za bezpośrednią zachętę rejencji bułgarskiej do wytrwania w opozycji przeciw Rosji. Mowa ta jest — według tych dzienników — także nieprzyjazną dla Rosji; odmawia jej bowiem prawa protektoratu nad Bułgarją, któryby nie był niczem innem, jak tylko ekwiwalentem za zajęcie tureckich prowincyj przez Austrję. Gdyby czyny węgierskich mężów stanu były zgodne z ich słowami, wówczas niemogłoby być mowy o pokojowem załatwieniu sprawy bałkańskiej.

Dodać winniśmy, że dzienniki rosyjskie zamilczały drażliwsze ustępy mowy Tiszy.

[Zakaz używania języka polskiego.] W Orani, w powiecie gdańskim, odbyła się w dniu 28. z. m. w tamtejszej szkole protestanckiej konferencja nauczycielska, na której pomiędzy innemi odczytano rozporządzenie rejencyjne, nakazujące szkoły powiatu gdańskiego i malborskiego uważać za wyłącznie niemieckie, w których języka polskiego w nauce wcale używać nie wolno. W ten sposób wyjątkowe rozporządzenie naczelno-prezydjalne z dnia 24. lipca 1873 wydane dla szkół, w których się znajdują dzieci szkolne polskiego języka, zostało dla tych dwóch powiatów zniesione.

[Fortyfikacja Bukaresztu.] Roboty fortyfikacyjne około fortów, które rozpoczęto z wiosną b. r., postąpiły już tak dalece, że wkrótce rozpocznie się uzbrajanie fortów w pancerne wieże. Z polecenia Rządu umyślna komisja zajmowała się badaniem systemów wież pancernych francuskich i niemieckich. Komisja ta zaleca obecnie zastosowanie systemu Schuhmanna z dodatkiem niektórych szczegółów francuskiego systemu.

[Milan i Rosja.] Korespondent belgradzki *Dniewnika Warszaw.* wyraża nadzieję, że król Milan opuści niebawem Serbję. *Sowr. Izw.* dowiadują się, że w Belgradzie istnieje silne stronnictwo, które chce zmusić Milana do abdykacji i osadzić księcia czarnogórskiego na tronie serbskim. Stronnictwo to czeka tylko powrotu Milana, aby wykonać swój zamiar.

[Stan oblężenia w Bułgarji] został ukazem rejencji ze względu na zbliżające się wybory do Sobranja zniesiony.

[Kaulbars i Bułgarja]. Dnia 1. bm. o godzinie 6. wieczorem udała się deputacja złożona z ministrów Naczewicza, Geszowa, Radosławowa, Nikołajewa i Iwanczowa do Kaulbarsa i oświadczyła mu najformalniej, że Rząd bułgarski wyrzekł się zamiaru ponownego wyboru ks. Aleksandra, że nie może natomiast zgodzić się na dalsze odroczenie wyborów. Kaulbars odpowiedział, że Rząd bułgarski działa przeciw woli cara, warunki podyktowane przez Rosję są stanowcze. Car nie odstąpi od nich. Rząd prosił o zakomunikowanie jego odpowiedzi carowi. Kaulbars odparł, że odniesie się do Giersa, mimo, że jest pewnym, że car swych postanowień nie zmieni. W sprawie oficerów nie przyszło do stanowczej decyzji.

[Stanowisko Kaulbarsa] w Zofji nie zadawalnia dzienników rosyjskich. Pesymizm Katkowa nabiera epidemicznego charakteru. Rozwiązanie sprawy bułgarskiej zdaje się być znów na daleką metę cofnięte. Ponieważ bułgarscy oficerowie nie budzą zaufania, przeto uważają tam za jedyny środek ustrzeżenia armji bułgarskiej od dalszego zakażenia, rychłe wysłanie 400 oficerów rosyjskich do Bułgarji na czas nieograniczony, którzyby Rządowi bułgarskiemu wydarli władzę nad armją.

[Konferencja w sprawie bułgarskiej]. Oto jest najświeższy projekt, o którym mówią obecnie w węgierskich sferach politycznych. Czy wniosek odnośny został już postawiony i przez które mocarstwo, niewiadomo.

[Rozruchy we Włoszech.] W miasteczku Volterra przyszło onegdaj do przykrych ekscesów. W drodze do kościoła napadł tłum biskupa. Obywatelstwo wkroczyło i przyszło do gorącej bójki. Policja musiała interwenjować i aresztowała kilku ekscedentów.

[Hiszpański sąd wojenny] skazał na śmierć jenerała Villacampa, porucznika Serrano i pięciu podoficerów.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego.“

(R.) **Wiedeń** 4 października. Wynik wczorajszego wyboru Koła polskiego do komitetu wykonawczego prawicy wywołał w sferach klubowych wielkie wrażenie.

Telegramy biura koresp.

Monachjum 4. października. Podczas przedwczorajszego przedstawienia w drewnianym cyrku zawaliła się posadzka drugiego rzędu. Wiele osób spadło. Ogólnemu zamięszaniu i panice zapobiegła ks. Gizela, zawoławszy do publiczności: „Proszę się uspokoić, nie ma żadnego niebezpieczeństwa“.

Petersburg 4. października. Obce narodowości w obszarach Terek i Kuban, tudzież ludność zakaukazka obowiązane będą od r. 1887, względnie 1889 do służby wojskowej.

Sofja 3. października (wieczór). Kaulbars zawiadomił Rząd bułgarski, że treść wczorajszej depeszy nie dość jest jasną, i że żąda dziś stanowczej odpowiedzi w sprawie wyborów i uwolnienia oficerów. Rada gabinetowa uchwaliła po dłuższej dyskusji treść wręczyć się mającej noty, w której oświadcza, że Rząd, powołując się na wczorajszą rozmowę z Kaulbarsem, skłonnym jest zadość uczynić w zupełności życzeniom Rosji — o ile na to zezwalają ustawy krajowe.

Sofja 4. października. Doniesienia „Ajencji Havasa“: W kołach dyplomatycznych panuje pewne zaniepokojenie z powodu nieporozumień rosyjsko-bułgarskich. Mimo obietnicy Kaulbarsa, że poda do Petersburga treść urzędowej noty, wręczonej mu wczoraj przez Rząd bułgarski — nie oddają się tutaj żadnym złudzeniom co do skutków tejże. Są tutaj zapatrywania, że Rosja nadto jest angażowaną, aby mogła odstąpić od postawionych przez jej reprezentanta żądań. Co do dalszej polityki, jakiej się trzymać zamierza Rosja, z powodu oporu Rządu bułgarskiego, by zadość uczynić jej żądaniom, są w tutejszych kołach rosyjskich zapatrywania, że Rosja odwoła Kaulbarsa i będzie się zachowywała zupełnie obojętnie w obec dalszego rozwoju wypadków bułgarskich. Inni są natomiast zdania, że Rosja już teraz powinna się porozumieć z mocarstwami o czasową okupację Bułgarji przez wojska rosyjskie, opierając się na tem, że Rosja winna zająć w Bułgarji to samo stanowisko, które zajmowała przed rewolucją w Filipopolu, a przeciw któremu żadne mocarstwo, nawet Austro Węgry, nie protestowało. Na wszelki wypadek jest prawdopodobnem, że Kaulbars zachowywać się będzie dopóki pozostanie w Sofji, zupełnie biernie. Postanowienia Rządu będą tymczasem wykonane.

Dnia 10. b. m. odbędą się wybory do Sobranja, które się zbierze następnie za dwa tygodnie. W kołach urzędowych panuje przekonanie, że Sobranje nie będzie mogło przystąpić do wyboru księcia, albowiem mocarstwa nie będą jeszcze w zgodzie co do osoby kandydata. Według zapatrywania Rządu zwołanie Sobranja położy kres chwiejnej sytuacji, wynikającej z niepewności, w jakiej się znajduje rejencja. Jeżeli Sobranje nie zatwierdzi rejencji w sposób, któryby zapewnił spokojne wyczekiwanie końca interregium, wówczas będą rozpisane ponowne wybory. Niebezpieczeństwo okupacji rosyjskiej nie budzi zbytnich obaw w sferach rządowych, są tam bowiem zapatrywania, że mocarstwa nie udzielą Rosji na to zezwolenia. (Biuro kor. zaopatrzyło tę depeszę następującą notą: Bardzo źle pisane. P. R.)

Londyn 4. października. W kopalni węgla w Normanton (Yorkshire) zajęły się onegdaj gazy eksplodujące. Z trzydziestu robotników wydobyto dotychczas ośmiu, z tych sześciu ciężko rannych.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 4. października godz. 10 min 35 Akcje kredytowe 277·70, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Unijn 194·25, Kolej Karola Ludwika 195·75, Północn —·—, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 96·25 Obligi 4½%, pożyczki krajowej z roku 1883 96·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·93, Rubel papierowy 1·20¼. Ws osobienie: stałe.

Wiedeń d. 2. października godz. 5 min. 57 Jednolity dług państwa w banknotach 83·80, w srebrze 84·70, Renta w złocie 115·85, 5% austr. renta marcowa 100·65, Akcje banku wiedeńskiego 861·—, kredytowego 276·31, Londyn 125·50, Srebro —·—, Napoleondor 9·93 Dukat cesarski 5·95, 100 marek niemieckich 61·50.

Paryż 3% Renta 82·53.

Telegramy zbożowe d. 2 października — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr, kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 27·50 do 27·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na jesień) 8·73 do 8·75 złr., rzepak (na paździer.) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (paździer.) 148·05 marek, żyto —·— marek spirytus loco 37·90 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 195 klgr. 49·40 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: d. 4. października: 13 — do 13·25. Brema: 6·20 do —·—. Hamburg: 6·30 na październ. 6·20. na paźdz.-grudz. 6·30. Antwerpja: na październ 15⅝. Nowy-York: 6·75. Filadelfja: 6⅝.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. października 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. S, hr. Tarnowski, z Chorzelowa. K. hr. Lanckoroński, z Rozdołu. W. Jesse, z Wiednia. E. Ziffer, z Wiednia. M. Iwanowska, z Rosji. St. Krzyżanowski, z Poznania. N. Urbanowski, z Poznania. W. Łuszpiński, z Komarna. L. Midowicz, z Brzostka. I. Klus, z Poznania. St. Kosiński, ze Skolego. E. Dimacek, z Wiednia. H. Linse, z Nerchau. W. Kaczmarowski, z Krakowa. S. Löwensohn, z Tarnopola. A. Letzner, z Wieliczki. H. Hilbert, z Rozdołu. A. Noel, z Komarna. W. Habl, ze Skolego. A. Scholz, z Wiednia. O. Krzeczowski, z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Udrycki, z Mostów wielkich. M. hr. Rey, z Przecławia. M. Bischoff, z Chlebowic. I. Czaykowski, z Pietniczy. K. Stroński, z Kasparowic. O. Ring, z Wiednia. P. Kuryś, z Lutowisk. Z. Cieński, z Kurzawy. L. Przysiecki, z Buska. St. Krzyżanowski, z Krakowa. S. Ochocki, z Wierzbowca. I. Jocz, ze Stanisławowa.

HOTEL ŻORŻA. L. Janocha, ze Strzyleza. J. ks. Świdrygiełło-Świderska, z Pukienicz. G. Plat, z Borysławia. S. Salter, z Kamienny. Dr. P. Goldhuber, z Brodów. B. dr. Weinreb, ze Starejsoli. Wł. Iwanicki, z Kijowa G. W. Nawrocki, z Berlina. B. Cocri, E. hr. Balsche, z Bukaresztu. J. Niedziałkowski, Ol. Dunaj, W. Wdowiszewski, z Krakowa. E. Kamieńska, z Odessy. St. Świerzyński, z Krakowa. W. Franspaster, H. Rechlnitz, O. Wettelshofer, W. Turner, St. Rapaport, z Wiednia. M. ks. Woroniecki, z Podola ros. T. Horodyski, z Kociubiniec. W. Niezabitowski, z Łanek. T. Przyjemski z Oranowa. H. Samborski, z Warszawy. J. Kempiński, z Warszawy. I. Mules Voilni, z Paryża. H. Straczewski, z Bogusławały. G. Kukowski, z Polski. P. Wartersiewiczowa, z Czerniowiec. A. Gnoiński, z Wolicy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.